

Dom Literatury**„Bomba” w Domu Literatów**

Każdy pisarz ma tu teczkę, w środku można palić papierosy, a na ścianach wiszą portrety literatów. Pisarze, którzy są tu od 75 lat, mają się wyprowadzić do końca tego roku.

Arkadiusz Gruszczyński

Jarosław Iwaszkiewicz lubił przesiadywać w ich bibliotece, Olga Tokarczuk ma tu własną teczkę, a wystrój zaprojektowały założycielki Instytutu Wzornictwa Przemysłowego. Drugiego takiego miejsca nie znajdziecie w Warszawie.

**KAŻDY PISARZ
MA TU TECZKĘ**

Plac Zamkowy, środa, samo południe. Wchodzę do Domu Literatury. Po lewej stronie dzia-



• **Anna Piotrowska,**
dyrektorka biura
PEN Clubu

FOT. DAWID ZUCHOWICZ /
AGENCJA WYBORCZA.PL

Komentarz
Błąd popełniony przed laty

Warszawa zasługuje na poważną instytucję zajmującą się wszystkimi miejskimi projektami związanymi z literaturą, od stypendiów i rezydencji aż po organizowanie premier literackich. Konflikt wokół Domu Literatury to skutek błędnych decyzji z okresu transfor-

macji. Ministra kultury Izabela Cywińska postanowiła na początku lat 90. powołać fundację administrującą kamienicą literacką. W jej skład weszli przedstawiciele wszystkich działających tam związków i stowarzyszeń. Fundacja z definicji miała na siebie zarabiać, nie zapisano nigdzie czegoś

na wzór stałej dotacji z budżetu państwa. Gdyby wtedy powołano osobną instytucję, dzisiejszy spór i obawy o przyszłość Domu Literatury miałyby inną temperaturę. Wymiana dyrektora a wizja zniszczenia miejsca to jednak dwie odmienne perspektywy. ♦

Arkadiusz Gruszczyński

Pytam o pokoje dyrektorkę Hejman. Przyznaje, że nie zostało to doprecyzowane w umowie. Dopytuję, ile rocznie zarabiają na tych wynajmach i ilu pokoi to dotyczy. – Nie potrafię panu odpowiedzieć na to pytanie, jednego miesiąca może połowa to wynajmy komercyjne, innego mniej lub wcale – odpowiada. Według szybkich wyliczeń fundacja musi mieć rocznie 1,2 mln zł na utrzymanie budynku, nie ma żadnej stałej dotacji ani sponsorów. – I tyle zarabiamy, nieraz nawet z małym zyskiem, który przeznaczamy na generalne remonty dachu czy elewacji, do których podpisywane na 3 lata umowy z miastem nas wcale nie zobowiązują – precyzuje pani dyrektor.

Anna Piotrowska, dyrektorka biura PEN Clubu, zwraca uwagę, że pokoje gościnne są udostępniane twórcom, którzy przyjeżdżają do Warszawy na jej zaproszenie. – W tej grupie są też pisarze, którzy muszą coś załatwić w stolicy, wtedy zatrzymują się u nas. Uważam, że pogłoski o uwłaszczeniu się naszych stowarzyszeń na pokojach są niesprawiedliwe – dodaje Piotrowska. Dopytuję o program tego miejsca. Czy nie powinni się bardziej otworzyć na mieszkańców i ich potrzeby? – Program PEN Clubu jest bardzo bogaty, organizujemy wydarzenia zarówno dla czytelników, jak i zamknięte spotkania dla naszych członków. Jest ich bardzo dużo – przekonuje Anna Piotrowska. A Anna Hejman dodaje, że Dom Literatury pełni inną rolę. – To miejsce stworzone dla pisarzy, nie skupiamy się na programie publicznym, tylko opiekujemy się twórcami

Arkadiusz Gruszczyński

Jarosław Iwaszkiewicz lubił przesiadywać w ich bibliotece, Olga Tokarczuk ma tu własną teczkę, a wystrój zaprojektowały założycielki Instytutu Wzornictwa Przemysłowego. Drugiego takiego miejsca nie znajdziecie w Warszawie.

KAŻDY PISARZ
MA TU TECZKĘ

Plac Zamkowy, środa, samo południe. Wchodzę do Domu Literatury. Po lewej stronie działa restauracja z cenami raczej na kieszeń bankiera niż literata, rosół kosztuje 28 zł, pierogi ponad 40. O dania główne nie pytam. Za wahałymi drzwiami przeglądam ogłoszenia. 20 października odbyła się urodzinowa sesja naukowa poświęcona Stefanowi Żeromskiemu, kilka dni wcześniej Dom Literatury gościł festiwal Jesień Poezji.

Na piętra prowadzą piękne schody, dywanik pamięta chyba czasy Iwaszkiewicza, wchodzę do pokoju zajmowanego przez Związek Literatów Polskich. Wersal to nie jest, w dodatku chyba wielu członków szacownego związku pali dużo papierosów. Stary dym czuć od wejścia. Na ścianach wiszą portrety wszystkich prezesów i jednej prezeski, na komodzie dogasa roślina w doniczce. Wychodzę, podłoga miło skrzypi, czuję się, jakbym podróżował w czasie. I jest to podróż przyjemna, człowiek może odpocząć od elektroniki, tłum i zabieganej warszawskiej ulicy. W sali widowiskowej trwa właśnie wykład dla uniwersytetu trzeciego wieku o Bogusławie Kaczyńskim, który nie miał za wiele wspólnego z literaturą, ale jego postać interesuje seniorów. Sala jest piękna, zjawiskowa, zaprojektowana przez Wandę Telakowską i Marię Chomętowską, tuż polskiego designu z Instytutu Wzornictwa Przemysłowego.

Na końcu korytarza działa filia Muzeum Literatury. Obok jest Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, niestety aktualnie nieczynne. Tra-

Komentarz
Błąd popełniony przed laty

Warszawa zasługuje na poważną instytucję zajmującą się wszystkimi miejskimi projektami związanymi z literaturą, od stypendiów i rezydencji aż po organizowanie premier literackich. Konflikt wokół Domu Literatury to skutek błędnych decyzji z okresu transfor-

macji. Ministra kultury Izabela Cywińska postanowiła na początku lat 90. powołać fundację administrującą kamienicą literacką. W jej skład weszli przedstawiciele wszystkich działających tam związków i stowarzyszeń. Fundacja z definicji miała na siebie zarabiać, nie zapisano nigdzie czegoś

na wzór stałej dotacji z budżetu państwa. Gdyby wtedy powołano osobną instytucję, dzisiejszy spór i obawy o przyszłość Domu Literatury miałyby inną temperaturę. Wymiana dyrektora a wizja zniszczenia miejsca to jednak dwie odmienne perspektywy. ♦

Arkadiusz Gruszczyński

fiam do biblioteki, która oprócz 70 tys. książek prowadzi archiwum z teczkami. Każdy polski pisarz ma tu swoją, a w niej zdjęcia i wycinki z prasy oraz internetu. Przeglądam te gromadzące informacje o Oldze Tokarczuk i Iwaszkiewiczu, ta pierwsza ma trzy te czki, ten drugi kilkanaście. Biblioteka zajmuje całe skrzydło kamienicy, aż chce się usiąść i pracować, przeglądać stare książki i wypisywać rewersy, przepisując numery z charakterystycznego katalogu. To spięte metalową kłamrą wąskie kartki, uporządkowane alfabetycznie, stojące równiutko ułożone na regałach. Rozmawiam z miłą bibliotekarką: – Przychodzą do nas osoby w różnym wieku, korzystają z księgozbioru, każdy tu może wejść z ulicy. Starsi chcą się wygadać, pobyć w towarzystwie innych osób, to dla nich jedno z ostatnich miejsc, gdzie czują się docenieni i wysłuchani – mówi.

KAMIENICA OD 1947

– Dom Literatury został w znacznej mierze zbudowany ze składek środowiska literackiego z przeznaczeniem na siedzibę Związku Zawodowego Literatów Polskich – mówi Anna Hejman, dyrektorka Fundacji Domu Literatury i Domów Pracy Twórczej.

– Potrzebujemy miesięcznie około 100 tys. zł na utrzymanie kamienicy, pensje i czynsz.

Rocznie płacimy miastu 350 tys. zł – opowiada Hejman. Do 2019 roku literaci płacili niski czynsz, urzędnicy postanowili to zmienić. – Usłyszeliśmy, że musimy płacić więcej, ponieważ nie jesteśmy w stanie wykazać, że jesteśmy prawnym następcą dawnego ZLP, choć literaci w sposób ciągły zajmują tę kamienicę od lat 40. – dodaje dyrektorka.

Na pierwszy rzut oka tłumaczenie ratuśza wydaje się absurdalne, przecież literaci są w tym miejscu od 75 lat. Jednak w 1983 roku Komisja Likwidacyjna z ramienia PZPR rozwiązała ZLP, a w jego miejsce powstało neo-ZLP, zaś siedem lat później kamienicą zaczęła zarządzać fundacja, która nie jest w stanie formalnie udowodnić, że jej poprzednicy, czyli literaci z dawnego ZLP z własnych środków odbudowali kamienicę, choć przez wszystkie lata faktycznie i zgodnie z prawem administrowali budynkiem. Słowem: wszystko rozbija się o biurokrację.

Dwa tygodnie temu ujawniliśmy, że urzędnicy postanowili nie przedłużać umowy z fundacją, 31 grudnia ma się wynieść z placu Zamkowego. – Fundacja Domu Literatury wynajmuje pokoje pracy twórczej na komercyjne cele, mówiąc wprost: to miejsce działa jako hotel. Nie możemy się na to zgodzić – słyszemy w urzędzie. Pytanie, dlaczego wybrano opcję atomową, czyli trzy miesiące na wyprowadzkę, bez negocjacji i szukania kompromisu.

Je nie zobowiązują – precyzuje pami dyrektor.

Anna Piotrowska, dyrektorka biura PEN Clubu, zwraca uwagę, że pokoje gościnne są udostępniane twórcom, którzy przyjeżdżają do Warszawy na jej zaproszenie. – W tej grupie są też pisarze, którzy muszą coś załatwić w stolicy, wtedy zatrzymują się u nas. Uważam, że pogłoski o uwłaszczeniu się naszych stowarzyszeń na pokojach są niesprawiedliwe – dodaje Piotrowska. Dopytuję o program tego miejsca. Czy nie powinni się bardziej otworzyć na mieszkańców i ich potrzeby? – Program PEN Clubu jest bardzo bogaty, organizujemy wydarzenia zarówno dla czytelników, jak i zamknięte spotkania dla naszych członków. Jest ich bardzo dużo – przekonuje Anna Piotrowska. A Anna Hejman dodaje, że Dom Literatury pełni inną rolę. – To miejsce stworzone dla pisarzy, nie skupiamy się na programie publicznym, tylko opiekujemy się twórcami. Takie zadanie zostało postawione w 1947 roku – precyzuje. Dodaje jeszcze, że od niedawna za pieniądze ze Śródmieścia organizowane są poranki teatralne dla dzieci.

BURMISTRZ ZAPRASZA

– Nie wiemy, jaki jest program urzędu miasta na to miejsce, nie znamy celów burmistrza, nikt nam ich nie przedstawił – mówią mi pracownicy Domu Literatury: dzielnica zamierza, jak słyszę od urzędników, przywrócić Dom Literatury środowiskom twórczym. – A także umożliwić działania, które pod pozorem działalności kulturalnej czyni z Domu Literatury hotel – mówi moja rozmówczyni.

Bomba wybuchła, literaci się oburzyli. Kryzysowe spotkanie zorganizował burmistrz Śródmieścia. Zaproszeni dostali też dwa stosunkowo młode stowarzyszenia literackie, które gromadzą pisarzy i tłumaczy. Dodajmy: twórców, którym nie jest po drodze z Domem Literatury w obecnym kształcie. Ci chcą stworzenia nowej instytucji zajmującej się promowaniem literatury. Mogliby również mieć siedzibę przy Krakowskim Przedmieściu. Spotkanie zakończyło się pamiątkowym zdjęciem i planem powołania grupy roboczej, która opracuje zasady działalności nowego domu literatury. ♦